

krakowska

kronika

kulturalna

● Premiera odbyła się w marcu. Potem aktorzy wyjechali na gościnne występy do Lwowa. I tam właśnie odtwórca głównej roli w „Policji” Sławomira Mrożka Andrzej Gazdeczka złamał nogę. „Policja” zeszyła z afiszy Teatru Ludowego bodajże po dwóch przedstawieniach. Dyrekcji teatru udało się jednak namówić Leszka Śwignonia ze Starego Teatru, który w ciągu miesiąca opanował wspaniałą rolę naczelnika policji. Mogliśmy się o tym przekonać na sobotnim przedstawieniu „Policji” w nowej obsadzie, na małej scenie „Nurt” Teatru Ludowego. Tym razem więźnia a następnie adiutanta generała zagrał Roland Nowak. W pierwszej chwili wydawało się, że jest on za młody do roli spiskowca, który przesiedział w więzieniu 10 lat. Młody aktor wspaniale wywiązał się z podwójnej roli udowadniając, że wiek nie jest przeszkodą dla fachowca w swoim zawodzie. „Policja” — dramat ze sfer żandarmeryjnych, po tylu latach, dzisiaj zyskał na aktualności. Świadczy o tym pełna widownia i gorące oklaski jakimi pożegnano aktorów. Można prognozować, że w przyszłym sezonie teatralnym „Policja” będzie spektaklem, na który się po prostu chodzi...

● Już druga, w ostatnim czasie, galeria przy Rynku Głównym na Linii A—B otworzyła swoje podwoje. Tym razem państwa Teresy i Andrzeja Starmachów pod numerem 45. Wspaniałe odrestaurowane piwnice, w jednej z najładniejszych kamienic starego Krakowa, gościły Andrzeja Szewczyka. Jego „Antologia manuskryptów” wzbudziła nie małe zainteresowanie krakowskiej publiczności. Na vernisaż licznie przybyli przedstawiciele krakowskiej bohemy. W dzień vernisażu, 24 maja o godz. 18.00 nie można było dopchać się ani do autora ani do jego prac. Andrzej Szewczyk swoje prace wystawiał już sześć razy w warszawskiej galerii „Foksal”. Potem w galerii... we Włoszech, gdzie zyskał międzynarodową sławę i mistrzowskie szlify. Krakowska ekspozycja czynna do 15 czerwca jest pierwszą sprzedażną wystawą Szewczyka w Polsce. Warto więc przy okazji spaceru po A—B odwiedzić galerię Starmachów...

● Do 30 czerwca w salach wystawowych Domu Mehoffera przy ul. Krupniczej 26 czynna będzie nowo otwarta wystawa grafiki ze zbiorów Muzeum Historycznego w Norymberdze, zatytułowana „Artyści północnej Bawarii”, ukazująca dorobek artystyczny naszych zachodnich sąsiadów. Te ciekawą ekspozycję można oglądać w środy, piątki i soboty oraz niedziele od 10 do 15.30. Cena jednego biletu wynosi 2 tysiące zł (ulgowe — 1 tys. zł). Uwaga! w czwartki zwiedzanie bezpłatne od godz. 12.00 do 17.30.

● Po raz 50. (a więc skromny jubileusz) Nina Repetowska przedstawiła monodram „Wezwanie”, oparty na książce lekarki Pogotowia Ratunkowego Barbary Makowskiej, oskarżonej w 1983 roku wraz z kierownicą karetki i sanitariuszem o porwanie, pobicie i okradanie pacjenta (pijanego osobnika zabranego w środku dnia z jednej z ulic Warszawy). Historia ta głośnym echem odbiła się w środkach masowego przekazu. Barbara Makowska, ofiara manipulacji, przesiedziała w więzieniu długich trzynaście miesięcy. Po wyjściu opisała tragiczną pomyłkę prokuratury, w której grała pierwszoplanową rolę. Ta właśnie książka wpadła w ręce Niny Repetowskiej. Aktorka odeszukała Barbarę, zaprzyjaźniła się z nią i stworzyła wspaniałą półtoragodzinny spektakl, który od 1989 roku gorąco oklaskiwany jest przez publiczność. Repetowska swoim wyborem jakby wyprzedziła to, co zdarzyło się w Polsce w ostatnich miesiącach. Ze sceny padają ostre i mocne zdania pod adresem stosunków panujących jeszcze nie tak dawno, całej machiny zmontowanej bez podstaw, uderzającej w bezbronną kobietę. Sama aktorka (być może wpłynęła na to znajomość z bohaterką monodramu) wspaniale wczuwa się w rolę lekarki pogotowia przed tragicznym zajściem i po nim, w momencie oskarżenia niewinnej o czyn nigdy nie popełniony. Monodram „Wezwanie” można oglądać w piwnicy hotelu „Pod Różą”. Nie tylko można, ale należy!...

● Nie opodał kościoła Mariackiego przy ul. Floriańskiej 3 odbyła się 29 maja uroczysta inauguracyjna wieczerza w Piwnicy „U Ambrożego”. Na zaproszeniu widniało: „Jadło godne i napitki wszelakie o świętności wieczoru stanowić będą, a dysputy kulinarne, artystyczne i inne splendoru mu dodadzą. Zaż. jako że perła wieczoru: deserem najlepszym tylko prawdziwa sztuka być może, wieczerze owa uświetnią piosenki J. Breła w wykonaniu aktorów Teatru Ludowego z osobistym udziałem dyrektora tegoż Muz. Przybytku pana Jerzego Fedorowicza”. Nic dodać, nic ująć. Pierwszy wieczór „U Ambrożego” udał się wyśmienicie. Artystyczno-kulinarny pomysł dyrektora Fedorowicza spodobał się zaproszonym gościom. W przyszłości „U Ambrożego” przy smacznym poczęstunku przeżywać będziemy artystyczne upojenia dzięki aktorskiej braci z „Ludowego”...

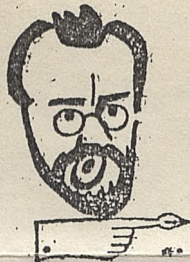
Zanotowała:

MAGDALENA LINK

Nikt z dzisiejszych trzydziestolatków nie uwierzyłby, że wtedy, gdy on i jego rówieśnicy sikali w pieluszki, Ludowy był najbardziej snobistycznym teatrem w Krakowie. Ten trup? Kłórego nikt przytomny oś lat nie odwiedza, żeby sobie nie popsuć gustu i humoru?

Teraz, o dziwo, znów uchodzi bywać w Ludowym. To się zdarza, choć rzadko: trup ożył. Jerzy Fedorowicz, od roku nowy dyrektor, po prostu nie przyjął do wiadomości że Ludowy musi być po wsze czasy smętną prowincją. Zaczął teatralną wersję „Człowieka z marmuru”. Wielkim sukcesem okazała się „Iwona” Gombrowicza zrobiona niedawno przez Stuhra. Zaraz potem piosenki Breła. Teraz na małej scenie „Nurt” pokazano „Policję”.

Jeśli istnieją żarty historii, historia zażartowała z „Policji” w sposób niebywały. Po-odwracała dokładnie prawie wszystkie jej sensy. Ale tym razem przegrała — Mroźek okazał się lepszy. „Policja”, choć odwrócona, nie straciła nic ze swojej atrakcyjności poznawczej. Przeciwnie — odkryła mnóstwo nowych znaczeń. Jej wewnętrzny mechanizm stabilizacyjny okazał się silniejszy, niż zmienność historycznych koniunktur.



Prosto z teatru

ŻARTY HISTORII

TADEUSZ NYCZEK

Wtedy, trzydzieści lat temu z okładem, gdy wprowadzała Mroźka do teatru, była sztuką niemal purnonsensową. Opo-wiadała o pewnym porządku i pewnym absurdzie. Do porządku należała nieuchronność istnienia policji jako narzędzia obrony władzy przed jakąkolwiek opozycją. Do absurdu: istnienie praworządne-go państwa, któremu ani poli-cja, ani opozycja nie byłaby potrzebna. Dziś okazała się realistyczną sztuką o prawo-rzadnym państwie, w którym rządzi opozycja, w opozycji jest policja, zaś obie nie są pewne siebie ani swego.

Bodaj największą zaletą nowohuckiej inscenizacji jest właśnie to: odkrycie odwróco-nych znaczeń „Policji”. Sama realizacja nie dorównuje temu odkryciu. Winna: po trochu nieczystość roboty, reżyserkiej — no i aktorstwo, bardzo nie-

równe. Jedno i drugie zrozu-miało: Mroźek to bardzo twar-dy, orzech do zgryzienia na-wet dla wytrawnych profesjo-nalistów; a Rafał Maciąg jest prawie debutantem. Aktorzy w Ludowym też dawno zapo-mnieli, jak się gra na scenie. Nie tak łatwo: otrząsnąć się z odium trzeciorzędności, porzu-cić los prowincjuszy. Jeszcze na razie bezsprzecznie najlep-szy jest Leszek Świąg (Na-czelnik Policji) gościnnie wy-pożyczony ze Starego. Utrafił doskonale w pewien Mroźko-wy ton, wbrew pozorom trud-ny; do uchwycenia: specyficz-ną groteskową ironiczność, o-strą i lekką zarazem. W dzi-siejszym teatrze prawie nieo-becna, choć kiedyś stanowiła o sile polskiego aktorstwa. Ale już depcze Świągowie! po pletkach Zbigniew Samogran-icki (Sierżant Policji), artysta „miejscowy”.

Roland Nowak (Włazien-Spi-skowiec) nie wydaje mi się trafnie obsadzony. Za młody jak na uwiarygodnienie tej roli, ponadto aktorsko suro-wy, jak czerwawą agrest. Bardzo dobra — w epizodzie Żony, Sierżanta — Hanna Wietrzny. Dla równowagi: równia bardzo, niedobry Ja-nusz Sykutera jako Generał.

Sluga Policjant, któremu re-żyser kazał na początku ii aktu stuknąć do taktu młotkiem w deskę, powinien tym młot-kiem przede wszystkim stuk-nąć reżysera w duży palec w nogi.

Taką scenografię, jaką za-proponowała Elżbieta Kryw-sza — Fedorowicz, projektowa-ło się za naszej młodości, ale właśnie ona doskonała przy-staje do Mroźka: realistyczna, ale i bardzo teatralna, na cien-kiej granicy smaku i kłosa.

Bardzo zawsze lubięm dźwięki, wydawane przez Krzysztofa Szwałgię, więc i tym razem nie porzucam sta-rych upodobań.

Teatr Ludowy: „Religia” Ska-womiatra Mroźka. Reżyseria: Rafał Maciąg. Scenografia: El-żbieta Krywsza-Fedorowicz. Mu-zyka: Krzysztof Szwałgiec. Pre-miera: marzec 1990 (w drugiej, obecnej obsadzie: mały tegoż roku).



DMUCHANY STALIN

Rozmowa
z JANEM KULCZYŃSKIM,
reżyserem „Portretu”
w Deutsches Theater
w Getyndze.

■ Pańska współpraca z Deutsches Theater rozpoczęła się w roku 1977. Jak to nastąpiło?

— W prosty, a nieoczekiwany dla mnie sposób. Ówczesne kierownictwo tego teatru w czasie swego pobytu w Warszawie obejrzało w Starej Prochowni mój „Wieczór Trzech Króli” (spektakl, wokół którego było sporo szumu, gdyż grały w nim same kobiety). Wkrótce otrzymałem ofertę zrealizowania w Deutsches Theater „Garbusa” Mrożka. Ponieważ spektakl był udany, zaproponowano mi stałą współpracę.

■ „Portret” wzbudził w RFN zainteresowanie chyba ze względu na aktualność tematu?

— Przeniesienie tego dramatu Mrożka na niemiecką scenę wbrew pozorom stwarzało mnóstwo problemów. Gdy czyta się „Portret” po polsku dogłębnie wiadomo o czym on jest. Wszelkie aluzje i skojarzenia odnoszące się do polskiej, powojennej historii funkcjonują w naszej świadomości bez dodatkowych wyjaśnień, dla Niemców są jednak nieczytelne. Ponieważ tego rodzaju doświadczenia mieli oni w czasach hitlerowskich liczyłem na to, że



podstawowy układ między Anatolem a Bartodziejem zostanie łatwo zrozumiany. Natomiast wszystko to, co nadaje „Portretowi” wymiar poetycki stwarzało olbrzymie trudności.

I tu zainspirowały mnie warunki, w jakich miało odbywać się przedstawienie: jedna ze ścian sceny Studio, mieszczącej się w podziemiach teatru, zbudowana jest z chropowatych kamieni, tworzących rodzaj muru. Dało mi to szansę odwołania się do „realizmu wyższe-

go rzędu”, do powiedzenia widzom: „Ten mur jest prawdziwy, mimo że amnestia z 1964 r. jest nieprawdziwa”. Premiera „Portretu” odbyła się w Getyndze w październiku 1989 r. Nikt nie przypuszczał, że w miesiąc później niemiecki mur się rozleci.

■ W Pańskim przedstawieniu portret Stalina zostaje zastąpiony nadmuchiwą kukłą. Jaki jest cel tego zabiegu?

— Chciałem po pierwsze przypomnieć i unaocznic Stalina niemiec-

kiej publiczności, a po drugie mieć ów „portret” na scenie w ciągu całego przedstawienia. W ten sposób powstał pomysł dmuchanej kukły, która pęcznieje i „flaczeje” w kluczowych momentach przedstawienia. Stalin, można by rzec, uczestniczy w spektaklu w sposób aktywny. Jest w tym także trochę żartu, co w wypadku dramatu Mrożka wydaje mi się uzasadnione.

■ Andrzej Wanat w swoim szkicu na temat „Portretu” stwierdził, że sztukę tę wypada zaliczyć nie do najpiękniejszych, lecz do najważniejszych utworów w powojennej polskiej dramaturgii. Na czym według Pana polega ważkość tego dramatu?

— Cóż, kryteria piękna się zmieniają, labilne są też kryteria ważkości. Po prapremierze w Warszawie wyszedłem z wrażeniem, że w teatrze odbyło się coś niezwykle ważnego. Gdyby ktoś zadał mi wtedy to pytanie, z pewnością nie umiałbym odpowiedzieć, ale ten dramat po prostu wcisnął mnie w fotel. Myślę, że stało się to głównie dzięki zegarmistrzowskiej precyzji z jaką „Portret” został napisany.

■ A czy ważniejsza wydaje się Panu historyczna warstwa tego utworu czy też jego wymowa ogólnoludzka?

— Najistotniejsza wydaje mi się jego wymowa moralna i światopoglądowa. W walce, jaką toczą ze sobą kultura i natura, Mrozek (w przeciwieństwie do innych utworów) opowiada się tu po stronie natury. Anatol — wcielenie życia, którego nie zламаł nawet kryminal, zostaje przeciwstawiony Bartodziejowi, którego „przeintelektualizowana” postawa do niczego nie prowadzi.

TOMASZ PARZNIEWSKI

NIEZALEŻNA SAMORZĄDNA POLICJA RAFAŁA MACIĄGA

Mundur czyni z jednostki przedstawiciela i służy zasady bezstronnej i niezmiennej — pisze Caillois. W „Policji” kostiumy: mundur, uniform więzienny, ubranie cywilne są tak istotne, że aż leżą u podstaw konstrukcji sztuki. Jest ona bowiem oparta na odwiecznym w teatrze i literaturze schemacie „przebieranki”, kiedy to postaci zmieniając strój zmieniają jednocześnie swój los, usytuowanie w społeczeństwie, tożsamość.

W „Policji” spotykamy dwa rodzaje umundurowania (uniform policyjny i więzienny) oraz będące elementem przejściowym między tamtymi dwoma ubranie cywilne. To ostatnie nie jest bynajmniej wykładnikiem „zasady niezmienności”. Wręcz przeciwnie. O ile mundur w „Policji” jest maską oznaczającą wewnętrzny constans, zwykły łach skazuje bohatera na stan zawieszenia i niedookreślenia. Jako rzecz indywidualna, stanowi uosobienie nieprzewidywalnego „czynnika ludzkiego”, subiektywnego i stronniczego. Przebieranka w „Policji” jest posunięta tak daleko, jak sięga absurd: także poglądy, a nawet sposób postrzegania świata stają się „kostiumami” w które postaci „przebierają się” zgodnie z wszechwładną wolą autora.

Wobec powyższego pomysł Rafała Maciąga — reżysera nowohuckiej „Policji” — by odejść od narzucającego się schematu, wydaje mi się interesujący. Maciąg organizuje to przedstawienie wokół zupełnie innych niż proponuje Mrozek, wartości. Strój więźnia - dysydenta poprzez swoją szarość ma w tym spektaklu zaskakująco dużo z normalności, przez co „różne myśli”, które za kratkami przychodzą do głowy, mają najwięcej z prywatności. Mundury natomiast, dzięki absurdalnej operetkowości, świadczą o powolności postaci, a przy tym stają się walorem czysto zewnętrznym, niezgodnym do narzucania jakichkolwiek uporządkowanych odgórnie reakcji. Przeciwnie — stają się czymś w rodzaju maski karnawałowej. Spektakl, prosiutki i trochę nieistotny, jest chyba mimo wszystko zaskakującą propozycją oczyszczenia. Zamiast w bliskości Bieńczy preparować „Policję” - oskarżenie lub „Policję” - rozliczenie, autorzy dają śmiech i operetkę. I to ma być Mrozek? Co my właściwie wiemy o wystawianiu Mrożka w normalnym kraju?

Postacie z „Policji” Maciąga są — wbrew Mrożkowi — wolne. Może to zabieg karkołomny, ale z pewnością konsekwentny. Szkoda tylko, że zamierzenia reżysera przyćmiewa bardzo średnie aktorstwo (nieco powyżej średniej utrzymuje się Roland Nowak). O tym jednak zamilczę, bo znowu kogoś opuści radość, by zrobić miejsce atakowi hysterii.

DIANA POSKUTA

Marian Hemar o „Policji”

Kilka lat temu, po raz pierwszy dostał mi się do rąk tekst utworu Sławomira Mrożka. Przeczytałem jego „Policję” i byłem zachwycony czystością i ostrością tego żartu i jego scenicznym rozwiązaniem. Teza sztuki była prosta. W kraju, w którym już nie ma przestępców politycznych, ani nawet opozycji, bo wszyscy przeciwnicy reżymu zostali przekonani i nawróceni, policja, oczywiście polityczna, traci grunt pod nogami i rację istnienia. Aby się ocalić, musi sama sobie stworzyć przeciwników, choćby drogą prowokacji. Ale prowokacja jest metodą niebezpieczną, w prowokatorze który udaje buntownika, nagle rodzi się posiew prawdziwego buntu.

Nie jest to temat zbyt oryginalny, ale w teatrze nie trzeba pomysłów oryginalnych, wystarczą mu pomysły wieczne: miłość dwojga kochanków, nienawiść dwóch rodów, ambicje silnej żony słabego męża, zazdrość i kompleksy rasowej niższości, przewaga inteligencji nad namiętnością — oto już połowa wszystkich tematów szekspirowskich. Wszystko w teatrze, jak w muzyce, zależy od modulacji tematu. Modulacja „Policji” była znakomita, bystra, arcyinteligentna, dowcipna. Dzięki temu każdemu wydawała się satyrą na to, na co chciał, aby mu się wydawała. Nam mogła się wydawać satyrą na komunizm, komunistom na demokrację, demokratom na policję, policjantom na opozycję. Była w istocie satyrą najgroźniejszą, satyrą na głupotę wszelkich rządów.

Z tomu „Awantury w rodzinie” wydanego w Londynie w 1967 roku, a życiowie udostępnionego nam przez P. Tadeusza Szymańskiego.